NFZ, PZ, błędne koło i co dalej...

Jestem w sytuacji tych milionów Polaków, którzy nie ogarniają wszystkiego, a jednak jakoś muszą się orientować, żeby nie zwariować. Jesienią górnicy i związki zawodowe kontra prywatne spółki, w grudniu - pendolino i kolejnictwo, cały czas - konflikty mieszkańców z deweloperami, od czasu do czasu - różne kwiatki w sądownictwie (np. taki, że pracownica banku brała kredyty w imieniu swoich klientów i sąd uznał ją za winną oszustwa, ale kredyty muszą spłacać ci, których wykorzystała), Ambergoldy i inne parabanki, oszukańcze ubezpieczenia i lichwiarskie pożyczki dla emerytów...

A teraz sprawa konfliktu NFZ i min. Arłukowicza z Porozumieniem Zielonogórskim. Jak to poukładać, żeby nie gryzło się jedno z drugim? Komu wierzyć? Jak oceniać sprzeczne ze sobą wypowiedzi? Min. Arłukowicz twierdzi, że będzie negocjować z lekarzami PZ, jeśli otworzą swoje gabinety. Ale oni zamknęli gabinety, ponieważ negocjacje nie doprowadziły do podpisania umów z NFZ, co oznacza, że gdyby otworzyli gabinety, musieliby pobierać od pacjentów prywatne opłaty, bo nie mają umów z NFZ. Błędne koło.

Wyliczenie ilustrujące ten tekścik wzięłam ze strony Porozumienia Zielonogórskiego. Na Wikipedii jest historia Porozumienia. Na stronie PZ każdy może przeczytać komentarz do wystąpienia min. Arłukowicza w dniu 5 stycznia 2015. Wysłuchałam i ja wystąpienia/konferencji prasowej i przeczytałam komentarz. Na podstawie dochodzących do mnie informacji moje rozumowanie wygląda tak:

W ramach wolnorynkowej transformacji niektórzy co bardziej rynkowo myślący lekarze w Polsce, zwłaszcza w Polsce zachodniej, tradycyjnie bardziej pragmatycznej, zaciągnęli kredyty i otworzyli własne, prywatne przychodnie i gabinety i zrzeszyli się w PZ, bo jakąś reprezentację musieli mieć, trudno, żeby każdy poszczególny lekarz negocjował z NFZ-em. Początkowo popierani przez PO sami popierali PO. Potem się rozłączyli. Teraz, gdy PO doszło do władzy, PiS będąc przeciwko PO jest po stronie PZ (więc i Kościół, przynajmniej częściowo). Taka sytuacja.

NFZ przyciśnięty przez rozdzielających budżet polityków próbuje wycisnąć z lekarzy za tyle samo pieniędzy więcej usług (vide ilustracja). Lekarze zrzeszeni w Porozumieniu są na tyle obyci z biznesem (w końcu ich gabinety to działalność gospodarcza obciążona kredytami, muszą umieć liczyć), że nie chcą się dać wykolegować. Liczyli na rozwój a nie na zaciskanie pasa. Koszty własne utrzymania gabinetów są z pewnością niemałe. Poza tym kredyty podchodzą im pod gardła, jak to kredyty (zabezpieczeniem pewnie są domy, mieszkania). Krótko: system i politycy będący jego funkcjonariuszami wpuścili ich w maliny. Zachęcili a potem umyli ręce.

A polityka finansowa jest taka, że w górę (do nielicznych) odpływa coraz więcej co oznacza, że w dole (licznej) jest coraz mniej. A nie odwrotnie. Widzimy to w każdej dziedzinie. Oto producenci warzyw i owoców nabrali kredytów, zainwestowali w rozwój przedsiębiorstw, liczyli na złapanie oddechu po pewnym czasie a tu wyszło wręcz odwrotnie, kryzys, embargo, niespełnione obietnice, że odszkodowania z EU wyrównają, nie wyrównały, i siedzą teraz na kredytach, na które nie ma z czego zarobić, bo warzywa i owoce gniją w ogrodach i cieplarniach (lub zrzucone na kompost, co bardziej elegancko minister rolnictwa nazwał przymusową utylizacją).

Z tych samych powodów mamy nadprodukcję zwierząt hodowanych na mięso. Stąd, bo jestem przekonana, że to nie jest przypadek, prawo zezwoliło na tzw. ubój rytualny (który oczywiście ubojem rytualnym nie jest, bo ani nie odmawia się modlitw, ani nie robią to fachowi rzezacy, nie rozważam tu nawet kwestii świeckości państwa... biedne zwierzęta...).

Nie wiem jak z tego wybrnąć i na całe szczęście nie muszę tego wiedzieć. Ale przewiduję, do czego prowadzi. Do sukcesywnego biednienia społeczeństwa i obniżania się jakości usług wszelakich. W Grecji, w Hiszpanii, na Cyprze mamy przykłady, jak to wygląda. Oszczędza się na sektorze publicznym, na kulturze, na kobietach, na starszych ludziach, na chorych, na niepełnosprawnych, wyciska ze zwierząt i z przyrody (np. recykling

szkodliwych dla środowiska substancji, jak w południowych Włoszech, gdzie zajmuje się tym mafia). Jednym słowem na najsłabszych, którzy nie są w stanie się bronić.

Piszę to u siebie na stronie, zastrzegam się, że na podstawie tego, co jest w powietrzu, podkreślam, że to mój osąd bez zakusów eksperckich. Dla równowagi dodaję, że widzę też plusy, choć i tak uważam, że świat jest na równi pochyłej, bo ludzi coraz więcej, system finansowy coraz agresywniejszy, politycy coraz bezkarniejsi, niszczenie środowiska coraz szybsze… Tyle. Nikt nie musi się ze mną zgadzać. Zresztą uważam, że jak system się wreszcie po trosze zawali, po trosze wyreguluje, to powinno zrobić się trochę lepiej, a nie gorzej, ale tego już nie sprawdzę, więc w sumie wszystko jedno, co myślę. Mam tylko od czasu do czasu potrzebę pozamiatania sobie świata w głowie.